

Zabawki własnej roboty.



ietylko z kasztanów, ale także z łupinek orzechów włoskich i laskowych, które w obecnej porze, jako świeże, najlepiej wam smakują, możecie przygotować różne drobne zabawki, takie właśnie, jakie w gospodarstwie waszych lalek przydać się mogą. Oto

jak zrobić koszyczek do kwiatów.

Duży orzech włoski przepołowić ostrożnie scyzorykiem, a z jednej takiej połówki wybrać jądro i oskrobać wewnętrzną miękką skóreczkę, pałeczek z drutu lub paska brystolu przyklepić w środku lakiem, następnie całość owinąć stajolem, t. j. owym cienkim, świecącym papierkiem, w jaki opakowane są zwykle tabliczki czekolady. Koszyczek taki napełniony mchem, kwiatkami lub cukierkami, można też ofiarować komu w upominku.



Na wazonik do kwiatów wybrać należy duży orzech laskowy i szerszy, jasny spód jego odpiłować laubzegą, przy śpiczastym zaś końcu wypalić cienkim drutem trzy małe otworki tak, aby w każdy dał się wsunąć ukośnie delikatny patyczek lub opalona zapalka, których końce należy wewnątrz łupinki umocować woskiem. Patyczki te, stanowiące nóżki wazonika, można ozdobić farbą metalową albo też wodną. I oto wazonik gotowy; pozostaje tylko napełnić go wodą i włożyć

weń jakie drobne kwiateczki, a będzie ładnym przybraniem salonu waszych lalek.

Jeżeli teraz chcecie mieć małego bąka-frygę, weźcie orzech laskowy o śpiczastym końcu, i zrobiwszy rozpalonym drutem dwa otworki na wylot wzdłuż orzecha, przesuniecie przez obie dziurki śpiczasto zakończony patyczek.



Możecie też zaopatrzyć kuchnię waszych lalek w warząchew z orzecha. W tym celu weźmiecie odpiłowaną połówkę orzecha laskowego i w otworek wsuniecie krótki patyczek.

Oto opis kilku tylko przedmiotów, lecz nie wątpię, że pomysłowe wasze główki, gdy raz zabierzecie się do tego rodzaju zabawy, zdobędą się jeszcze na różne inne pomysły, których sam wyrób będzie wam miłą rozrywką.



Dar.

Andrzej Niemojewski.

KRÓLOWA MACIERZANKA.

(Dokończenie).

Dziwanna.

On zwaryował,
Wyłajał mnie, oszkalował
Stój!...

Ha, złość odbiera siły...
Bodaj w ciebie gromy biły,
Bodaj...

Ochmistrzyni.

Wara!

Dziwanna.

Pal cię katu!

Ochmistrzyni.

To obraza majestatu,
Gardłem się tu odpowiada,
Biada tobie, mówię: biada!

(Dziwanna padła na ziemię w straszej złości).

Ale co tak nagle zmilka?
Nie klnie, choć minęła chwilką?
Co to? Sina? W słup źrenice?
Złość rozniosła czarownicę!

ODSŁONA IX.

Wesele królewicza na wyspie Rajskiej. W sali biesiadnej na pierwszym miejscu królowa i Kościej. W pośrodku stołu na wzniesieniu królewicz w pancerzu złotym i żona jego w słubnych szatach, oboje mają korony na głowach. Rycerze, damy, kapela, służba).

Kościej.

Królewiczu a mój zięciu!
Długo niebo doświadczało
Mnie i mą gołąbkę białą!

Rodzie matki twej przezacnej,
Dobry, lecz do gniewu łacny,
Rzucił urok... Co wspominać,
Utyskiwać, wypominać!
Lecz przez ciebie wraca zgoda,
Bądź szczęśliwy wraz z twym ludem...
Wybawiona niemal cudem
Niechaj żyje para młoda!

Biesiadnicy.

Wiwat!

(Fanfara i grzmot dział. Piją. Wstaje królowa).

Królowa.

Lecz nie koniec cudów!
Bo w dni kilka syny moje
Wyrosły na wielkoludów,
Każdy z rojem gwiazd na czole
I księżycą sierpem w dole.
Niech odemkną się podwoje,
Niechaj wnijdą syny moje!

(Marsz, wchodzi jedenastu wielkoludów, synów królowej.

(Stają rzędem).

Syny, pijcie zdrowie brata
I dziewicy tej uroczej,
Która stuła się z nim splata!
Oni matce was wrócili,
Dolę moją rozjaśnili!
Niech więc okrzyk wre w zawody:
Zdrowie, zdrowie pary młodej!

(Fanfara i salwa dział. Powstaje królewicz).

Królewicz.

Najprzód tobie, o Kościeju,
Dzięki składam uroczyście
Za twe zacne ze mną wyjście!
A następnie, matko droga,
Wzywam w niebie tego Boga,
Który przejrzy myśl człowieczą,
Niech otoczy cię swą pieczą
Za opiekę, za wygnanie,
I za całe unękanie!
Wreszcie, bracia, wam dziękuję,
Że to, co me serce czuje,
W waszem łonie również płonie:
A więc złączmy w uścisk dłonie!

(Uścisk dwunastu braci. Fanfara i salwa).

Biesiadnicy.

Wiwat, wiwat!

Królewicz.

Ale zdrowie
Inne najpierw w mojej mowie!
Wnoszę puhar na cześć trudu,
Na cześć ludu, mego ludu!
Niechaj snuje dzieje prawe,
Niechaj rośnie w szczęście, sławę!

(Podnosi puhar, grzmiące wiwaty i huczne salwy. Nagle u podwoi zamieszanie, niektórzy obracają głowy w tamtą stronę, szepcząc).

Głosy.

Co to? Co to?

Królowa *(nie słysząc, wstaje)..*

Synu miły,
Usta twoje wygłosiły
Piękne słowa...

Inne głosy.

Co to? Co to?

Nie przerywać!

Królowa.

Doba szczęścia

Dla nas wszystkich. Och, dlaczego
Niema z nami męża mego,
Czemu król, twój ojciec, synu,
Nie jest tutaj!

Królewicz *(do biesiadników).*

Głos królowej
Ginie w gwarze. Hej, uciszcie
Nieprzystojne wasze mowy!

Marszałek.

Panie, panie miłościwy!
Jakieś wojsko w zamek kroczy...
Czyś miał wroga, a on mściwy
Dzień twych godów krwią ubroczy?

(Wrzawa za drzwiami. Biesiadnicy zrywają się od stołów.

Słychać głos króla).

Głos króla.

Ja nie wróg! Ja brat, przyjaciel!

Królowa.

Przebóg, czyżże głos ja słyszę!

(Wchodzi król ze swem otoczeniem).

Król.

Tu, tu moja luba żona,
Moje syny, och, nieznane,
Lecz wysnione, odszukane!
Puście! Z szczęścia drżą ramiona!

Królowa.

Mąż mój!

Królewicz.

Ojciec!

Kościej.

Dziwy, dziwy!

O dniu piękny, dniu szczęśliwy!

(Królowa i król padają sobie w objęcia, a królewicz z młodą żoną klęka przed ojcem po błogosławieństwo. Za nimi rzędem staje jedenastu synów).

Król.

Synu, synu, pójdz do łona!

A to twoja młoda żona?
Jakże piękna, jak sen prawie —
Błogosławię, błogosławię!
A wy dziatki, wy rycerze,
Więc sen prawdę ojcu wróżył
I nie mamił i nie durzył?
Tak, zaiste, są to dziwy,
Ach, dniu piękny, dniu szczęśliwy!

Kościej.

Niech więc wszystkim szczęścia słońce,
Jak zabłysło, lśni w bezkońce!

Hej, za dzbany, za puhary,
Niech wre okrzyk, grzmia fanfary!
Zdrowie króla z za obwodów,
A z nim zdrowie dwóch narodów! —
(*Ogluszające okrzyki, fanfary i salwy.*)

DZIECI W PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg)

Helenka zaczyna z zapałem, wspina się, spuszcza, prędko, bardzo prędko, jak przystało takiej roztrzępanej sroczce.

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... Raz, dwa, trzy, cztery...

I znowu jedno i to samo, pięć razy w kółko, nie uważając, że jej paluszki wybiegły już daleko ponad ostatnią szpilkę.

Tadzio ją zatrzymuje.

— Dokąd idziesz, pająku? Czy nie widzisz, że już minąłeś dawno mur i spacerujesz po powietrzu.

Helenka zamyśliła się i czuje, że tu leży rozwiązanie zagadki. Po chwili woła:

— Wiem! wiem! Pająk spuszcza się po drugiej stronie muru!

— Zawsze się zanadto spieszysz z odpowiedzią — mówi Tadzio. Zastanów się, o co idzie?

Janka się wdaje w rozmowę i powtarza:

— Idzie o to, w ile dni pająk dojdzie na szczyt muru?...

I po chwili namysłu woła z krzykiem:

— Czwartego dnia pająk dostaje się na szczyt, i nie osunie się już więcej na dół!

Górá Janinka! Brawo! Wszystkie dzieci oklaskują zwycięzcę...

I tak, dzięki Tadziovi, mija ten długi, słotny dzień i nikt się nie nudzi...

IX.

W chmurach.

Zbliża się koniec pobytu w Szczawnicy. Deszcze coraz częściej padają i trudno upatrzeć dzień zupełnie pogodny na dalszą wycieczkę. A dzieci mają taką wielką ochotę wybrać się jeszcze na szczyt góry Jarmuty, gdzie stał dawniej posąg Matki Boskiej; została z niego tylko podstawa, a sam posąg został zdruzgotany przez piorun, podczas burzy.

Na usilne prośby dzieci, pomimo, że dzień pochmurny, wybiera się z nimi pan Nałęcz na Jarmutę. Liczą trochę na swoje szczęście, że może koło południa rozejdą się chmury i pozwolą wyrzucić na drugą stronę gór, otaczających dolinę, w której leży Szczawnica. Więc towarzystwo w mniejszym komplecie — bo mamy i pan Korwin zostają w domu — wyrusza wczesnym rankiem, i minawszy wieś, zakręcają w stronę grubej i niezgrabnej jak stóg siana Jarmuty. Wózki podskakują na kamieni-

stej drodze, ale to nie! Gorsza sprawa z temi chmurami, które wloką się ociężale, czepiając się wierzchołków gór i zasłaniając je chwilowo przed okiem podróżnych. Miejskami podnoszą się z gór małe słupy, podobne do dymu i łączą się z chmurami, które opuszczają się coraz niżej. Szczyty Trzech Koron znikły już dawno, sąsiednie góry przystrajają się w białe czepce — zimno i mroczno, brrr!

— Chcieliście koniecznie wycieczki, macie wycieczkę — mówi żartobliwie pan Nałęcz, patrząc na zziębnięte i sfrasowane dzieci.

— Ale bo to już ostatnia, tatusiu! — odpowiada Helenka. — Chcieliśmy, żeby to było coś nadzwyczajnego...

— I będzie coś nadzwyczajnego — bo nie nie zobaczymy! — śmieje się Tadzio.

Zaczyna się wchodzenie na Jarmutę, droga nienie-tyle stroma, ile długa i nudna, a co najgorsze to, że i Jarmunta już ubrała się w czepiec.

— Co tu będzie tam na samym szczycie? — niepokoi się Janek, któremu pomimo serdaka tak zimno, że aż mu posiniała rumiana zawsze buzia.

Zimno coraz dotkliwsze, a tam w dole nasuwa się mgła coraz gęstsza. Domy, drzewa, potok przepływający Szczawnicę, zakrywa stopniowo ta biała, zimna mgła, wszystko w niej tonie. Słabo jeszcze szarzejają zarysy wsi i drzew, lecz i to niknie niezadługo...

Nagle stało się coś nadzwyczajnego... Coś nadpłynęło, powiało chłodem i wilgocią... Dzieci spojrzały na dół, nic nie widać, białe i białe wszędzie. Spojrzały w górę, nic nie widać, tylko szara mgła zasłania szczyty, a wilgoć przejmując na wskroś ubrania... Skąd taka wilgoć, choć deszcz nie pada...

— Co to jest, tatusiu? — pyta zdziwiona Helenka.

— Jesteśmy w chmurze — objaśnia pan Nałęcz.

— Jak aniołowie! jak aniołowie! — woła Helenka, zachwycona. — To przynajmniej jest coś nadzwyczajnego!

I całe towarzystwo uradowane osobliwością swego położenia, zaczyna skakać i klaskać w ręce i wołać.

— Jesteśmy w chmurze! Jesteśmy w chmurze!

Na zimno i wilgoć najlepsze lekarstwo skakać i biegać. Łatwiej wtedy zapomnieć o przemokniętych ubraniach. Byle tylko dojść już na szczyt Jarmuty.

Lecz tam czeka ich niespodzianka. Jak okiem sięgnąć nie widać nic, oprócz fal mgły kłębiących się u podnóża gór, zasłaniających okoliczne góry. Robi to takie wrażenie, jakby Jarmuta była w około oblana morzem, o białych, gęstych falach.

Lecz szczęście sprzyja dzieciom, bo oto gdy już pan Nałęcz zaczyna mówić o powrocie, rozsuwają się chmury na niebie i blade promienie słońca padają na morze mgły, która w tym blasku robi się podobną do śniegu. I przez niedługą chwilę, dzieci mają nad głową wyjaśnione niebo i światło słońca, a pod stopami naokoło mgłę, mgłę i mgłę... Pomału zaczynają się rozsuwać mgliste opony w około, i wynurzają się sąsiednie szczyty, a słońce wypija i rozgania szybko mgłę, która się na strzępy rozplywa... Widok to istotnie niezwykle i piękny, ale niestety krótkotrwały. Od zachodu zaczynają znowu wysuwać się ciężkie, ołowiane chmury, grożące deszczem.

Pan Nałęcz woła:

— Czas wracać, jeżeli nie chcemy zмокnąć do nitki!

Jednakże zmokli, pomimo, że nie chcieli. Nim zeszli na dół, rozpadał się deszcz, i to nieladajaki. Nie pomogły parasole i szale, całe towarzystwo wróciło do Szczawnicy przemoczzone na wskroś, lecz mimo to w świetnych humorach.

Janek wbiega pędem do mieszkania, podobniejszy do zmokłej kury niż do chłopczyka i woła:

— Mam! Ciociu! Jesteśmy jak aniołowie! Byliśmy w chmurach!

Nic dziwnego, że mama i ciocia zdumione pytają:

— Co ty mówisz, nic nie rozumiemy!

X.

Żegnajcie góry!

„Dzyń! dzyń! dzyń!” Dzwonią znowu elektryczne dzwonki na stacyach, turkocą wagony i pociąg sunie zwolna w stronę Tarnowa. Żegnajcie góry! Już zaczyna się płaszczyna... Szkoda!

Powrót zwykle mniej bywa wesoły niż wyjazd, i humory mniej dobre. Dzieciom żal Szczawnicy, w wagonach ciasno i duszno, a choć to dopiero ranek, już bardzo gorąco. Wyglądać oknem nie ma na co; pociąg zostawił za sobą góry i dąży do Tarnowa przez płaszczyny podobne do naszych. Więc nudno w wagonie, a z nudów Helenka i Janek sprzeczą się ciągle.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

od Lwa dla Tygrysa.

Chociaż małą jestem, przecie
Wielkie mam znaczenie w świecie,
Przed wiekami już ceniona,
Dziś powszechnie ulubiona.

Charakteru też różnego
Jestem duszą twórcy mego,
Treścią badań i nauki,
Zwierciadłem postępu, sztuki.

Ze mną mędrzec rad zasiada,
I w skupieniu wielkim bada;
Innych bawię, czasem śmieszę,
A czasami też pocieszę.

Nawet dziecku jestem drogą
Choć też nieraz męką srogą,
Trudna rada, lecz wzbogacę
Tego, co pokochał pracę.

KWADRATY MAGICZNE.

Bezimiennie

p. Mahego.

I.

II.

o o o	Rzeka w gub. Podol.	a a a	Imię męskie.
o h h	Organ zmysłu.	a n n	Ptak.
k p b	Wykrzyknik.	r s j	Zaimek osobowy.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 38.

Zagadki: Piec.

Lamigłówki w trójkącie:

Z	a	g	ł	o	b	a
A	f	r	y	k	a	
G	o	r	y	l		
Ł	u	n	a			
O	s	a				
B	o					
A						

Skrzynka do listów.

Z przyjemnością i wzruszeniem odczytaliśmy, **Wieśniaczko**, przyslaną nam dla oceny nowelkę twoją. Z przyjemnością, bo jak na początkującą napisana wcale nieźle i świadczy o talencie, który się wyrobić może, a ze wzruszeniem, gdyż przebija z niej szlachetne i pełne poświęcenia serce, stawiające poświęcenie dla dobra bliźnich wyżej nad szczęście osobiste. Tendencja nowelki lepsza jest od jej układu, brak w nim bowiem harmonii i równowagi między tem, co stanowi tło zewnętrzne t. j. sceny opisowe, rozmowę z furmanem i. t. p. a tem wewnętrznym procesem, który się dzieje w duszy bohaterki, a który traktowany względnie za pobieżnie. Całość robi wrażenie raczej szkicu do powieści niż nowelki. Prosimy bardzo o nadsyłanie nam następnych utworów swoich.

Słusznie czyni mama twoja **Zosiu. R.** że cię wcześniej do łagodnego i uprzejmego ze wszystkimi obejścia nakłania, zalety to pożądanego bardzo, zwłaszcza dla kobiety, od której zawisły głównie zgoda spokój i harmonia domowa. Twarz zawsze ponura, mina nadąsana, szorstkie odpowiedzi zrażać muszą każdego, gdy przeciwnie rozpozgodzone oblicze, słodki uśmiech na ustach, uprzejme słowo, wszystkim się podoba. Trafnie też powiedziano, że życie składa się przeważnie i najczęściej nie z wielkich poświęceń, bohaterskich czynów, ale z drobnych obowiązków i małych, świadczonych drugim usług, które spełniane z łagodnością i dobrocią, zjednywają serca ludzi. Te same myśli znajdziesz rozwinięte szerzej na tle życia naszych prababek w powieści Teresy Jadwigi „Hrabina”

Witam cię kochany **Wielorybie** mieszkający aż nad Morzem Lodowatym, tak byśmy chcieli przysłać ci wraz z Wieczorami trochę słońca i ciepła. Nie dziwimy się malej Janusi, że nie widząc przez ciąg całych czterech miesięcy letnich, z powodu krótkich nocy, światła sztucznego, zdumiała na widok lampy zapalanej i pytała czy to słońce weszło w pokój. Przywyknie do niej zimą. Prosimy cię pisuj jak najczęściej do nas i do Jaskółki. "

Wandzi Dasz: Wierszyk Lili nie nadaje się do druku.
W. Siostrze Pawł. w Cieklinie. Oba życzenia co do wysłania „Wieczorów” spełniamy, życząc błogosławieństwa Bożego w tej nowej pielgrzymce.

P. An. Ryg. Żądany numer wysłaliśmy. Od czasu do czasu powiastki w tym rodzaju pomieszczać możemy.

Rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali:

Wielka Niedźwiedzica, Maryla z nad Narwi, Sir Warburton, Lilia i Jastrząb.

Żarcik na zakończenie.

Litościwa Janinka. Mama do 6^o letniej Janinki, pokazując jej ubogie sierotki: — Spojrz, Janinko, na te biedne dzieci, one są same na świecie, nie mają ani mamusi, ani tatusia, ani kochanej cioci Toli, któraby uczyła je czytać.

Janinka (po namyśle): Może im oddać ciocię Tolę!